

MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,
Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.
Wycinanie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnych instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie.

**Lwów, ul. Sykstuska 15
II. piętro.**

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

(Ciąg dalszy)

20

Chciał i jej dodać odwagi, siły... lecz nie miała już ich, wyciągnęła tylko ku niemu ręce i on padł w jej objęcia. Słychać było ciche łkanie. Uczyniłem ruch, by się cofnąć, lecz oboje zatrzymali mnie, jakby bali się pozostawać sami w tym krwawym pokoju. Odezwała się:

— Jesteśmy wybawieni...

Rouletabille padł wtedy przed nią na kolana i głosem pełnym błagania prosił: „Byśmy byli tego pewni, mam... pewni... trzeba, byś mi powiedziała wszystko... wszystko co się stało... wszystko co widziała...”

Wreszcie mogła mówić. Spojrzała na zamknięte drzwi, po porzucanych meblach, na plamy krwi i cichym szeptem opowiedziała nam tę okrutną scenę. Natychmiast po wejściu do pokoju, Darzac zasunął zasuwki i skierował się do stołu, który stał w pośrodku, gdy wybuchła ta sprawa. Ona była z lewej strony, przechodząc do swego pokoju. Świeciła się tylko mała świeca. Naraz wśród ciszy rozległ się niespodziewany trzask mebla, ku któremu zwrócili zaraz głowy, serca ich silniej zabily. Trzask pochodził ze szafy. Potem wszystko ucichło. Patrzyli na siebie, nie śmiejąc, ani mogąc przemówić. Darzac zrobił ruch, by podejść do szafy, gdy naraz został jakby przybity na miejscu przez drugi trzask, głośniejszy od pierwszego; Matyldzie zdawało się, że szafa poruszyła się. Sądziła, że to może jest tylko złudzenie, tak samo myślał i Darzac, który postąpił naprzód, lecz w chwili tej drzwi szafy rozwarły się przed nimi... jakaś ręka niewidoma popchnęła je... Chciała zawołać, brakło jej jednak głosu... drgnęła tylko cała z przerażenia i upuściła lichtarz, gdy z szafy wysunął się jakiś cień i Darzac krzyżąc z wściekłości rzucił się na niego.

— A ten cień miał przecież twarz! — przerwał Rouletabille. — Mam... Dlaczego ty nie widziała twarzy tego cienia?... Zabiłaś cień, lecz skąd wiadomo, że to był Larsan!... Może ty zabiłaś cień nie Larsana?

— Oh! tak! już nie żyje!

Nie dodała nic więcej. Patrząc na Rouletabille'a, pytałem się sam siebie: „Wiem kogo oni zabili, jeżeli nie jego! Jeżeli Matylda nie widziała jego twarzy, to słyszała jego głos. I Bernier go słyszał i poznał z tych słów: „Jeszcze ten cios i będę cię miał” a Robert powalony wołał ostatnim wysiłkiem: Matyldo!... Matyldo!... Wtedy wśród nocy zbliżyła swój cień do ich dwojga walczących cieni; nagle padł strzał a ona krzyknęła przeraźliwie... Kto został trafiony?... Kto żyje?... Kto się odezwie?...

... I oto Robert przemówił!

Rouletabille wziął w ramiona swą Damę w czerni i prawie na rękach zaniósł ją do drzwi jej pokoju, i tam rzekł: „Idź, mam, opuść nas, muszę pracować, działać dla ciebie, dla Darzaca, dla siebie!” — „Nie zostawiajcie mnie!... nie chcę być

samą!” krzyknęła pełna obawy. Rouletabille przyrzekł jej, że nie wyjdzie i błagał, by się położyła spać, gdy nagle zapukano i zaraz potem usłyszeliśmy głos Darzaca.

— Wreszcie! — zawołał Rouletabille i otworzył drzwi.

Zdawało się nam, że wchodzi umarły. Nigdy postać ludzka nie była tak bladą, bezkrwistą, bez życia. Doznane wrażenia tak go wyczerpały, iż sam nie czynił już żadnego.

— Ach! jesteście tutaj — rzekł. — Wszystko skończone!...

Padł na fotel, na którym siedziała poprzednio Dama w czerni i podniósł na nią oczy.

— Wola twoja spełniona... Jest tam, gdzieś chciała!...

Rouletabille zapytał zaraz:

— Ale pan widział jego twarz?

— Nie, nie widziałem!... Czyż miałem rozwiązywać worek?...

Sądziłem, że Rouletabille będzie niezadowolony z tego, lecz on podszedł do Darzaca i rzekł:

— Ach! więc pan nie widział jego twarzy!... To bardzo dobrze! bardzo dobrze!...

I uściśnął go serdecznie za ręce.

— Główna jednak rzecz nie na tem polega — mówił dalej. — Pan pomoże mi teraz. Zaraz...

I prawie wesoły schylił się na ziemię i jak pies zaczął wszędzie węszyć, zaglądać pod meble, pod łóżko i co chwila podnosił głowę, by powiedzieć:

— Znalazłem coś! znalazłem coś, co nas zbawi!

Odpowiedziałem mu, patrząc na Darzaca:

— Czyż nie jesteście już wybawieni?

— ...Co ocali nasze mózgi — dodał Rouletabille.

— On ma rację — odezwał się Darzac. — Musimy wiedzieć, jak ten człowiek wszedł tutaj...

Nagle Rouletabille podniósł się, trzymając w ręku rewolwer, który znalazł pod szafą.

— Ach, znalazł pan jego rewolwer! — rzekł Darzac. Na szczęście nie miał on czasu użyć go.

Przy słowach tych wyjął z kieszeni swój własny zbawczy rewolwer i podał go swemu przyjacielowi, mówiąc:

— To jest dobra broń!

Rouletabille obejrzał rewolwer Darzaca i porównał go ze znalezionym; był to buldog ze stemplem londyńskim; wydawał się zupełnie nowym, nieużywanym wcale i miał wszystkie naboje.

— Larsan używa rewolwerszchyba w ostateczności tylko — zauważył. Nie lubi czynić hałasu. Może pan być przekonany, że chciał tylko nastraszyć swym rewolwerem, w przeciwnym bowiem razie strzeliłby natychmiast.

Potem oddał rewolwer Darzacowi, a Larsana schował do kieszeni.

— Po co teraz nosić broń — zapytał Darzac — może mi pan wierzyć, że jest to zbędne.

— Tak pan sądzi?

— Jestem tego pewny.

Rouletabille wstał, przeszedł się po pokoju i odpowiedział:

— Z Larsanem nigdy nie można być niczego pewnym. Gdzie są zwłoki?

— Niech pan zapyta o to żony. Ja chcę zapomnieć o tem. Już nic nie wiem o tej strasznej

sprawie. Gdy wspomnienie tej ohydnej jazdy z człowiekiem konającym nawiedzi mnie kiedykolwiek, powiem sobie: to złudzenie... Nie mówmy już o tem. Jedynie tylko żona wie, gdzie są zwłoki. Ona może to powiedzieć.

— I ja już zapomniałam — odezwała się pani Darzac.

— A jednak — upierał się Rouletabille — pan mówi, że był on w agonii, konał. A czy teraz jest pan pewny, że już nie żyje?

— Jestem tego pewny.

— Oh! już koniec, koniec! Przecież wszystko skończone — prosiła Matylda. — Popatrzcie, już słońce!... Ta straszna noc już zamarła, zamarła na zawsze!

I nagle Dama w czerni zaczęła śmiać się coraz głośniejsze, coraz więcej. Zerwaliśmy się przestraszeni, lecz urwała nagle i nastąpiło przynębiające milczenie. Nie śmieliśmy ani na siebie patrzeć, ani na nią; sama przerwała ciszę:

— Przeszło już, minęło... już skończone, nie będę się śmiała więcej.

Usłyszeliśmy potem cichy głos Rouletabille'a.

— To będzie skończone, gdy dowiemy się, jak on wszedł.

— Po co? — odparła Dama w czerni. — Jest to tajemnica, którą on uniósł z sobą. On tylko mógłby to powiedzieć, lecz już nie żyje.

— Wtedy dopiero będzie on istotnie martwym, gdy my to będziemy wiedzieli! — rzekł znowu Rouletabille.

— Więc dopóki nie będziemy wiedzieli — zauważył Darzac — będziemy chcieli to poznać; i on będzie tutaj w nas, w naszym umyśle. Usuniemy go! Musimy go usunąć!

— Usuniemy go! — zakończył Rouletabille.

I podszedł do Damy w czerni, a biorąc ją za rękę, starał się zaprowadzić do sąsiedniego pokoju i namówić do spoczynku. Matylda oznajmiła jednak, że nie wyjdzie: „Chcecie szukać Larsana, a ja tu nie będę!” I zdawało się nam, że zacznie się znowu śmiać. Daliśmy znak Rouletabille'owi, by ustąpił. Otworzył wtedy drzwi i zawołał Bernierów.

Staruszkowie weszli z wahaniem, poczem nastąpiła ogólna konfrontacja, z której wynikało, że:

1) Rouletabille o godzinie piątej był w mieszkaniu Darzaców i zaglądał do szafy.

2) Po piątej godzinie pokoje te były otwierane tylko dwa razy przez Berniera, który ciągle miał klucz przy sobie. Naprzód po piątej kilka minut, by przepuścić Darzaca, a potem o pół do dwunastej dla nich obojga.

3) Bernier zamknął natychmiast drzwi, jak tylko Darzac razem z nami wyszedł między kwadrans a siódmą a pół do siódmej.

4) Gdy Darzac wracał do pokoju tak po południu jak i wieczorem, zaraz zasunął zasuwki.

5) Bernier pozostawał na straży przed drzwiami od piątej do dwunastej z dwuminutową przerwą o szóstej godzinie.

Gdy wszystko to zostało stwierdzone, Rouletabille, który siedział przy stole, podniósł się i rzekł:

— Wszystko jest bardzo proste. Mamy jedną tylko nadzieję; polega ona na przerwie w pilnowaniu drzwi przez Berniera około szóstej godziny.